

## **Syromiatnikov interview by J. Morawski, *Sted kuli* (Warsaw, London, 1992)**

-- Czy mógłby pan powiedzieć, co pan wie o rozstrzelaniu polskich oficerów w gmachu NKWD w Charkowie w 1940 roku? Pan pracował w tym NKWD.

-- Powiem tak krótko coś, co chciałem 'dawno powiedzieć, ale nie powiedziałem w końcu. Kiedy mnie wypędzono, za bramą z KGB w 1955 roku, nikt mi nie pomógł w niczym. Kopnęli mnie i koniec. Dali wszystkiego 50 rubli i wypędzili z pracy. Powiedzieli, jesteś już nam niepotrzebny, kiedyś całe zdrowie wyżyłowali z człowieka. Nie wiedziałem, dla kogo pracuję, poza tym, że dla władzy radzieckiej. Kiedy przebywałem na zachodniej Ukrainie, niektórych towarzyszy wrzucano do studni. Strzelano do mnie jako aktywisty, który budował władzę Radzdecką. O te zdarzenia nigdy nikt mnie nie pytał a tym poległym nikt pomnika nie wystawił. A teraz co oni chcą? Abym mówił, co się stało z polskimi oficerami?

-- Kiedy pan po raz pierwszy zobaczył polskich oficerów? Jak przyjechali do Charkowa?

-- Nie wiem, skąd się wzięli. Mnie wtedy odsunięto już od roboty. Byłem przełożonym w szkole, starszym instruktorem w szkole pograniczników. Zajęcia taktyczne prowadziłem w Piatichatkach, tam, gdzie teraz chcą postawić pomnik. (Syromiatnikov po chwili namysłu mówi co innego.) Pracowałem w komendanturze NKWD, w biurze przepustek. Siedzę sobie, przychodzi do mnie śledczy czy prokurator lub ktoś inny i wypisuję przepustkę. Podlegali mi ludzie, którzy chronili zarząd charkowskiego NKWD. A wtedy na leśnych zajęciach w szkole pograniczników przechodziliśmy obok miejsca ogrodzonego płotem. Wiedzieliśmy, że tam znajduje się cmentarz. Pochowano na nim nie tylko polskich oficerów, ale też czeskich i niemieckich. Słyszałem, że w lesie teraz poszukują grobów, rozkopują.

-- Jak ci jeńcy trafili na ten cmentarz? Gdzie ich wcześniej trzymano, po ile osób siedziało w celach?

-- ? tego nie wiem, ilu znajdowało się w celi. To więzienie było przy ul. Dzierżyńskiego. Nazywało się wewnętrznym więzieniem NKWD. Przeznaczone było dla przestępców, którzy zajmowali się szpiegostwem i tego rodzaju sprawami. Podlegali naszej komendanturze. Skąd przywozili oficerów-- nie wiem. Mnie tylko powiedziano, że są to jeńcy wojenni, że ich wzięto do niewoli na zachodniej Ukrainie.

-- Priwożono oficerów na dworzec w Charkowie czy na stację w Dergaczach? (Jedna z wersji głosi, że część oficerów została przywieziona ze Starobielska bezpośrednio na stację Dergacze, skąd leśnymi drogami przetransportowano ich na miejsce pochówku i tam rozstrzelano.)

-- Co za Dergacze? Mówiono, że przywożą oficerów z dworca, to chyba z charkowskiego. Czy dali przeczytać wam moje zeznania? (Syromiatnikowi chodzi o zeznania, jakie złożył majorowi Jorszykowi z KGB. Major chyba byłby samobójcą, gdyby miał je pokazać polskiemu dziennikarzowi. Widocznie strażnik pamięta, że osoba przepytująca go powoływała się przy wejściu na kontakty z Wołodią z KGB.)

-- ?ie, tylko opowiedzieli, co pan zeznał.

-- Siedziałem w budynku komendatury, od ulicy. Teraz tego domu nie ma, bo zburzony został w czasie wojny przez bombę. Oficerów przywozili ze stacji na ulicę Dzierżyńskiego do więzienia wewnętrznego. Niektórzy z naszych chłopców, którzy pełnili służbę w więzieniach na Dzierżyńskiego, Namarkomskiej, Czernyszewskiego i Sałatyńskim Pierwodzie zostali zdjęci z tych posterunków. Skierowano ich do pomocy w rozmieszczaniu oficerów. A wewnątrz więzienia NKWD istniała wewnętrzna ochrona, która przyjmowała więźniów.

-- Pan zeznał śledczym z KGB, że osobiście przeprowadzał więźniów z cel do pomieszczenia, gdzie znajdował się komendant Kuprij.

-- Tak, Kuprij był komendantem wewnętrznego więzienia NKWD. Nie przypominam sobie jego imienia ani otczestwa. Nie był w podeszłym wieku, mógł mieć wtedy z 50 lat. Wysoki, silny, taki „bolszoi czelowiek”. Wyznaczyli go na komendanta.

-- Skąd pochodził, czy wie pan o nim coś bliższego?

-- A cholera go wie. Pracował w Charkowie w jakimś związku, a potem postawili go na komendanta. Żonę miał na pewno, ale czy także dzieci, tego nie wiem. Gdy zaczęła się wojna, poszedł do wojska. Kiedy umarł -- też nie wiem. Po wojnie spotkałem się z nim w Charkowie. Powiedział, że jedzie do Połtawy, gdzie został dyrektorem mleczarni. Czy tam zmarł -- nie mogę powiedzieć.

-- Pan prowadził oficerów do komendanta Kuprija.

-Tak, przekazywałem pod zarząd Kuprija. (Syromiatnikov albo nie rozumie, czego dotyczyło pytanie lub świadomie nie chce się przyznać, że prowadził oficerów na egzekucję. A wcześniej tak zeznał prokuratorom.)

-- Najpierw jeńców przywozili do wewnętrznego więzienia. Umieszczali ich w celach w piwnicy i na pierwszym piętrze. Nie wiem, po ilu zamykano razem. Kto tam kierował, ten to wie.

-- Pan później tych jeńców przeprowadzał do piwnicy, w której przebywał Kuprij.

-- Kto? Ja zaprowadzałem? Nasi chłopcy się nimi zajmowali. Byłem obecny; jak transporty przywożono z dworca. Oficerowie polscy nie tak wyglądali jak nasi, którzy chodzili w łachmanach. Byli eleganccy. Mieli walizki i tobołki pełne konserw, słoniny i wszystkiego: Walizki im zabieraliśmy. Ale konserwy i słoninę oraz rzeczy najpotrzebniejsze -- zostawialiśmy. To wszystko.

-- A dlaczego ich umieszczono w waszym więzieniu? Czy ktoś o tym wam mówił?

-- Powiedziano, że się zbuntowali przeciwko naszej władzy tam, gdzie siedzieli. Wykopali podkop, rzucili się na strażników. chcieli uciec. Pomocnik Stalina, zapomniałem, jak się nazywał . . .

-- Beria.

-- O tak, Beria skazał ich za to na najwyższy wymiar kary. I tak trafili do Charkowa.

Czy pan widział, jak później zabierano oficerów z cel i prowadzono do piwnicy?

-- Nie każdy mógł to widzieć. Ich dostarczano do Kuprija i on ich osobiście rozstrzeliwał.

-- Gdy ich prowadzono na śmierć, to mieli skrępowane ręce?

-- Zrozumcie, że taki obowiązywał w konwoju porządek: więzień idzie gdzieś poza celę, musi złożyć ręce do tyłu, bo trzeba je związać. Taki obowiązywał przepis.

-- A czym wiązano oficerom ręce?

-- Sznurkiem, co było pod ręką. A co to da, że ja teraz powiem, jak ich wyprowadzano? Taki był rozkaz. Za co ich sądzili, wy zapytajcie. Należy im się pomnik, czy nie? Dlaczego my nie stawiamy pomników tym Polakom, którzy walczyli u nas przeciwko Hitlerowi? Trzej tankiści i pies", to polski był film?

-- „Czterej pancerni i pies”, tak się nazywał.

-- O właśnie. Dywizje polskie maszerowały u nas na front. Dlaczego im nie postawić pomnika i naszym komisarzom, którzy zginęli za władzę sowiecką na Ukrainie? Jak traktujecie historię -- budować teraz tym, co leżą w "liesoparku" monument, a tym co byli z nami na froncie -- nie? Co na to ludzie powiedzą? Przecież ci z Piatichatek walczyli przeciwko ZSRR.

-- Ale to było inaczej i nie ma sensu teraz tego wyjaśniać. Proszę, aby opowiedział pan o ostatnich chwilach polskich oficerów.

-- To dziś nieważne, czy wiązali im ręce, czy ich całowali, czy myli.

-- Chcę się od pana dowiedzieć właśnie szczegółów. Pan jest ostatnim żyjącym świadkiem tamtych wydarzeń. Dlatego pana odwiedziłem i proszę, aby pan powiedział, co wie o tej sprawie.

-- Wyjaśniłem wam, że był u mnie zastępca głównego prokuratora z Polski. Jemu przekazałem, co wiem o tym. Nie zamierzam już nic więcej powiedzieć. Ja nie mam prawa opowiadać o takich rzeczach. Mnie obowiązuje milczenie.

-- Ale w ZSRR mówi się już o wszystkim. Przyjechałem do pana w dobrych zamiarach, powiedzmy przyjacielskich.

-- Wiecie, że za takie przyjacielskie pogadanki ludzi zaganiaли do więzienia.

-- Teraz są już inne czasy.

-- Wszystkie czasy przeszedłem i wszystko przetrwałem. Rozmawiałem z różnymi ludźmi i nigdy mi to nie zaszkodziło. Walczyłem od najmłodszych lat i do ostatnich czasów za władzę sowiecką, dopóki nie oślepiłem. Wtedy nawet prosiłem o pomoc. Zamieńcie mieszkanie, bym nie mieszkał jak nędzarz, ale po pańsku. Nikt nie odpowiedział.

-- Niech pan powie, co działo się później z jeńcami? Już pan zaprowadził ich do piwnicy. Tam czekał Kuprij. Może słyszał pan od kogoś, co komendant z nimi robił? Jaki los spotykał tam oficerów?

-- A co miało być? Rozstrzeliwali ich.

-- Czy widział pan lub słyszał o tym, że oficerowie się buntowali, szamotali widząc, co ich czeka?

-- A co oni mogli zdziałać? Pojedynczo wprowadzano do Kuprija. Tam był jeszcze prokurator.

-- Jakiego prokuratora nosił nazwisko?

- A czort jego wie. Minęło przeszło pięćdziesiąt lat.

-- Po rozstrzelaniu, co stawało się z ciałami?

- Rozstrzelali, samochodem wywieźli i pogrzebali.

- Czy egzekucje na wszystkich jeńcach wykonał własnoręcznie komendant Kuprij? Sam jeden musiałby zastrzelić cztery tysiące osób.

- A kto inny? Kuprij musiał to robić jako komendant. Jemu władza poleciła. Mógłbym przewidzieć, co by się stało z Kuprijem, gdyby robota nie szła. Jego by samego rozstrzelali. U nas w NKWD wiele osób pracowało jako oficerowie śledczy. Słyszeliście o tym? Na przykład jeden prowadzi śledztwo i widzi, że człowiek jest niewinny. Z tego powodu nie przykłada się do pracy. Wszystko obserwują. I widzą: nie idzie zgodnie z władzą, ze Stalinem. Zabierajcie go rozstrzelać. Thk samo Kuprija mogli wziąć i rozstrzelać.

- Czy wtedy widział pan wśród jeńców polskich generałów?

- Wszyscy mieli pozrywane pagony.

-- A lampasy na spodniach?

-- Jakiego tam lampasy. Oni wyglądali brudno, niechlujnie. Porządek obowiązywał taki: raz aresztowany nie miał już prawa nosić oznak wojskowych, czy to rosyjskich, polskich, czy niemieckich. Zdejmowano też order, medale.

-- Wróćmy do Kuprija. Kto mu pomagał rozprawić się z jeńcami? Musiał istnieć specjalny oddział NKWD, który nimi się zajmował.

-- Nikt wam o tym nie powie. Mnie też nie opowiadano. Czy pomagał mu jakiś oddział? Jeślibym o tym wiedział, to powiedziałbym: taka grupa istniała, liczyła tyle osób i kto z nazwiska w niej się znajdował.

-- Z jakiej broni komendant Kuprij zabijał polskich oficerów? Z karabinu czy pistoletu?

-- W tamtym okresie nie posiadaliśmy jeszcze pistoletów TT. Mieliśmy naganę. Znacie naganę? Naganę rozwiązywał wszystko. Tylko naganę.

-- A jak Kuprij strzelał do jeńców?

-- Jeślibym ja strzelał, to bym powiedział. A jakby mi kazali to robić, to spytałbym się, jak? Kto wam powie, gdzie Kuprij celował. Kto to widział?

-- Anie wie pan, gdzie właśnie celował: w serce czy w głowę?

-- Kto był obecny przy egzekucjach? Kuprij, prokurator i to wszyscy. Nikt nie pokaże, gdzie komendant celował. W czoło czy w plecy -- nikt nie wie. Zrozumieliście? W Babim Jarze Niemcy ustawiali na brzegu dzieci i kobiety i strzelali z karabinów maszynowych. Ludzie to widzieli. A kto oglądał, jak Kuprij strzelał w piwnicy? On sam i prokurator.

-- Czy pan potwierdza, że wśród polskich jeńców znajdowała się kobieta?

-- Kobieta? Tak, widziałem ją, jak przechodziłem przez podwórce. Właśnie ją prowadzili. Tak, tak.

-- Co stało się z nią?

-- Nie wiem, czy to była Polka czy Rosjanka. Akurat wychodziłem z komendatury, a ją prowadzili.

-- Czy miała na sobie palto czy nie?

-- Palto.

-- Dlaczego to pan akurat dobrze zapamiętał?

-- Ponieważ to jedyna kobieta wśród tych jeńców.

-- Czy coś jej wypadło z kieszeni, gdy zdejmowała palto?

(Syromiatnikow, dalej nieufny, zataja fakty. Prokuratorowi zeznał, że to on prowadził na rozstrzelanie kobietę przywiezioną do więzienia z polskimi oficerami. Powiedział również, że gdy zdejmowała płaszcz, wypadł z kieszeni złoty pierścionek. Strażnik wyjaśnił, że osobiście odniósł pierścionek do więziennej administracji.)

-- Nic więcej nie widziałem, nie wiem, czy zdejmowano z niej płaszcz.

-- Egzekucje przeprowadzano w piwnicy nazywanej serajem, co po ukraińsku oznacza chlew.

-- Jaki tam seraj. Piwnica to była, rozumiesz. Nie pokój, ale piwnica. To wszystko. Co tam się działo, nie wiem.

-- Co później robiono z zabitymi? Czy ciała gdzieś przenoszono, magazynowano?

-- Dlaczego takie pytania? Jeszcze raz powtarzam: kto o tym wszystkim może wiedzieć? Zapytajcie jeszcze, czy kąpali tych zabitych, bo jak ktoś umrze, to zawsze się znajdzie człowieka do umycia nieboszczyka. A tych rozstrzelanych przez Kuprija, dwustu czy pięciuset ludzi już nie odnajdziecie. Ich załadowano na samochód i wywieziono. Nikt nie czekał, aż ciała się rozłożą. Większej jasności nie może być.

Ciała jeńców wywozili w nocy czy w czasie dnia?

-- A kto by to w dzień robił?

-- Niech pan powie, jak trafił pan do NKWD.

-- Pracowałem w wojskach ochrony granicy. Z granicy wróciłem do Charkowa i tu służyłem w oddziałach pilnujących poselstw: polskiego, włoskiego i niemieckiego. W 1937 roku przeniesiono mnie do komendatury NKWD, do biura przepustek. Włączono mnie do ochrony zarządu NKWD. Zajmowałem się sportem (fizykulturą). Dwukrotnie wygrałem bieg narciarski z Charkowa do Moskwy. Jako nagrodę dostałem flintę i zegarek z dedykacją. W biegach w okolicy Charkowa na 5, 15 i 20 kilometrów zajmowałem pierwsze miejsca. Także otrzymałem zegarek z dedykacją. Zostałem instruktorem w szkole pograniczników, uczyłem taktyki.

-- Do kiedy pan pracował w NKWD?

-- Do 1955 roku, cały czas w Charkowie. Wtedy odszedłem z organów, które nazywały się już KGB.

-- Wróćmy do polskich oficerów. Czy pan z nimi rozmawiał?

-- Nie miałem powodów, by z nimi rozmawiać. W naszych więzieniach obowiązywał taki porządek: rozmawia z aresztowanymi tylko śledczy i prokurator. Poza nimi nikt inny nie miał prawa nawiązywać kontaktu z więźniami. A każdy śledczy za to, że z jeńcami usiłujesz rozmawiać, może się tobą zająć. Na tych, którzy nie przestrzegali zarządzeń Kuprija zaraz pisano raport. I spotykało cię to samo; co aresztowanych.

-- Zapewne Kuprij podwładnych trzymał twardą ręką, surowo i z dyscypliną.

-- Komendant nie był srogim człowiekiem, odnosił się do nas po przyjacielsku. To, że jemu kazali to robić z polskimi oficerami -- nas nie dotyczyło. Komendant tego nikomu zresztą nie wyjaśniał.

-- Czy pan był w KPZR?

-- Tak, jestem do dzisiaj.

-- A komendant Kupńj też należał?

-- A jak inaczej mogło być? Wszyscy, którzy pracowali w NKWD należeli do partii.

-- Władze NKWD w Moskwie, po zlikwidowaniu polskich oficerów, nagrodziły 143 funkcjonariuszy biorących udział w operacji. Zapewne za to, że się wyróżnili. Jak utrzymuje radziecka prokuratura wojskowa, prowadząca obecnie śledztwo, z tej nagrodzonej grupy żyje tylko pan.

-- Dostałem nagrodę za osiągnięcia na polu fizykultury w 1934 roku. (Syromiatnikov udaje, że nie wie o co chodzi. Za chwilę zmieni taktykę.)

-- W 1940 roku, już po zamordowaniu 14 tysięcy polskich oficerów, pan również został nagrodzony. Odnotowano to w dokumentach centrali NKWD.

-- A gdzie jest ta nagroda? Poczekajcie, poczekajcie, jeszcze się za to zabiorę. Kto powiedział, że otrzymałem dużą nagrodę? 800 rubli! (Syromiatnikov sam wymienił kwotę 800 rubli, jakby wiedział, ile wynosiła nagroda, której rzekomo nie otrzymał.) Mówicie o liście. A gdzie ta lista? Kto przyznał mi nagrodę? Gdzie kwitowałem jej odbiór? Nie dostałem tych pieniędzy. Ani 100, ani 800 rubli. Orderów u mnie pełna szafa, wszystkie otrzymałem za wojnę. Order Czerwonej Gwiazdy, order Czerwonego Sztandaru i dwa ordery za ojczyźnianą wojnę. Jeszcze bojowe odznaczenia za obronę Kaukazu, za zwycięstwo nad Niemcami i inne.

-- Po skończeniu służby w NKWD, a właściwie już KGB, w 1955 roku, co się z panem działo?

-- Pracowałem jako zastępca naczelnika straży w fabryce, często zmieniałem zakłady. Mnie nie wolno było z zarobkami przekroczyć pewnego pułapu. W KGB dali mi na odchodne 50 rubli. Ponad 100 rubli nie mogłem zarobić. Takie obowiązywały przepisy.

-- Kim pan jest, jakiej narodowości, gdzie pan się urodził i w jakiej rodzinie?

-- Jestem Rosjaninem. Urodziłem się w rodzinie biednego chłopca we wsi Zarożeno w czugujewskim rejonie.

-- Czy pana rodzina jest spokrewniona z malarzem Riepinem?

-- Nie. Po co wam moja biografia? Będziecie mnie Wybierać na deputowanego?

Syromiatnikow zachowuje się agresywnie, trzeba chyba go zmęczyć pytaniami, aby osłabić czujność, a zarazem dać mu możliwość chwalenia się. Moze przy okazji „się otworzy”-

-- Niech pan opowie, jak pracowało się wśród pograniczników.

-- Na granicy od razu zrobiono mnie naczelnikiem strażnicy. Miałem te same prawa, co młodszy dowódca. Zabrałem się za fizykulturę. W biegach narciarskich i w strzelaniu zdobyłem pierwsze miejsce na Zakaukaziu.

-- Pan był mistrzem w strzelaniu i instruktorem strzelania?

-- Tak. Jak wyśmienicie strzelałem, można było sprawdzić. Często na granicy z Afganistanem strzelałem do przemytników.

-- A z czego pan lepiej strzelał? Z karabinu czy pistoletu?

-- Z każdej broni strzelałem po mistrzowsku. Z ptstoletow i karabinów tak samo dobrze, bez różnicy. Zwyciężyłem w zawodach strzeleckich w Charkowie, dali mi w nagrodę dwa tygodnie urlopu. Z nagana to strzelałem tak: komendant przychodzi i mówi, no celuj. Strzeliłem w sam środek tarczy. Popatrzył, nie wierzył, pomyślał, że mi się udało. Jeszcze raz -- powiedział. Trafiłem; znowu w środek. Od razu komendant doprowadził do tego, że dali mi dokumenty starszego instruktora w strzelaniu. Uczyłem ludzi strzelać karabinu i pistoletu.

Gdzie się pan nauczył tak świetnie strzelać?

-- Na granicy tureckiej, gdzie pełniłem służbę od 1929 do 1933 roku. Poza tym na ćwiczeniach wojskowych., Miałem doskonały wzrok.

-- Czy kiedyś spróbował się pan z komendantem Kuprijem na strzelnicy lub w innym miejscu?

-- Nigdy nie próbowałem. Komendat to wysokie naczalstwo. Ja zajmowałem się swoimi bojcami. Kuprij był majorem, a ja starszyną. Po wojnie awansowałem na lejtnanta.

-- Jak wysoką ma pan dziś, w połowie 1991 roku, emeryturę?

-- Po obecnej podwyżce -- 275 rubli (9 dolarów) miesięcznie. Poprzednio dawali mi 140 rubli.

-- Niech pan przypomni sobie jednak tych polskich oficerow. Oni przyjechali do Charkowa w kwietniu 1940 roku. Na rok przed wojną waszego kraju z Niemcami.

-- Parniętam ich, przywożono tych Jencow do więzienia. Byłem przy tym przez dziesięć dni. Potem zabrali mnie do szpitala, gdyż zachorowałem na żółtaczkę. Leżałem trzy miesiące.

Nie wiem więc, co później działo się z jeńcami. Gdy opuściłem szpital, wysłano mnie do sanatorium. Przez miesiąc tam przebywałem. Jak wróciłem -- Polaków już nie było w charkowskim NKWD. Nie pytałem, co się z nimi stało. (Syromiatnikow dla każdego ma inną



wersje. Prokuratorowi Śnieżce zeznał, że choroba wyeliminowała go z NKWD na rok, a tu przyznaje, że tylko na cztery miesiące.)

-A koledzy z NKWD nie wspominali panu, co się z polskimi oficerami stało?

-- Takich rozmów nie prowadziliśmy.

(Może Syromiatnikow już „dojrzał”) -- Czy w więzieniu było słyhać, gdy komendant Kuprij strzelał?

-- Co tam słyhać? Pistolet strzela w piwnicy. Kto to tak robi, żeby było słyhać na ulicy?

-- To co zrobiliście, aby huk strzałów nie przenikał? Zabiliście okna, uszczelniliście drzwi?

-- Tam nie było żadnych okien.

-- Ściany w piwnicy zostały wyłożone drewnem, aby zagłuszyć wybuchy? (Taką wersję o dźwiękoszczelnym pomieszczeniu, gdzie dokonywano egzekucji, „sprzedał” polskim prokuratorom obecny szef charkowskiego KGB, gen. Nikołaj Gibadułow.)

-- Ależ mówicie jak dziecko. Piwnica była z cegieł. To wszystko. A huk strzałów-- wydobywał się czy nie? Tam nie było okien, więc nic nie wydostawało się na zewnątrz. A co wy tak badacie, jakby to niewinnych spotkała kara? Przecież ci oficerowie, to „wysocy” ludzie. Pisarze, akademicy i podobni. Tacy mądrzy, a poszli na wojnę ze Związkiem Sowieckim.

-- Oni nie chcieli walczyć z ZSRR. Na rozkaz naczelnego dowództwa złożyli broń. Zostali wzięci do niewoli.

-- Jeśli to byli jeńcy, sami się poddali bez walki, to inna sprawa. Należy poszukać teraz tych, którzy są winni tego, co się z nimi stało. Trzeba znaleźć pomocników Stalina, którzy wydali rozkaz, aby pozbawić życia oficerów. Oni także wykonali wyrok na naszym Kosiorze.

-- Nie przyjechałem pana oskarżać, tylko spytać jako świadka: jak zabito polskich oficerów?

-- Jeślibym jeszcze widział na oczy, wsadziłbym was do samochodu i powiózł tam, gdzie ich zakopano. 150 metrów od biełgorodzkiej szosy, tam leżą.

-- Czy pan jeździł z zabitymi do lasu?

-- Nic by nie wyjaśniło, gdybym przyznał, że tam jeździłem z konwojem. Powiem tylko tyle: 150 metrów od szosy znajduje się cmentarz. Na parceli leśnej. Gdy uczyłem taktyki w szkole pograniczników, prowadziliśmy tam zajęcia praktyczne. Powstawać tam miała stacja do obserwacji napowietrznej lotów. A faktycznie robili cmentarz. 150 metrów w prawo.

-- Do cmentarza prowadziła czarna droga, wysypana żużlem.

-- Posypali żużlem, aby koła samochodów nie buksowały.

-- Jak zachowywali się polscy oficerowie, gdy prowadziliście ich na rozstrzelanie? Czy oni wiedzieli, co ich czeka?

-- Nikt się nie wyrywał, nie próbował uciekać. Nie podnieśli buntu. Nie było takiego przypadku. W takim położeniu, gdy człowiek wie, że za chwilę straci życie, nic nie robi.

-- Czy oni płakali, bali się śmierci?

-- Żebym ja wcześniej stał przy nich, widziałbym pewnie łzy. Ale nie mogłem widzieć. Może oni coś przeżywali. Ja wiedziałem tylko jedno: polscy oficerowie podnieśli bunt w łagrze przeciwko władzy sowieckiej. Dostaliśmy rozkaz: rozstrzelać ich. Mówiliśmy między sobą: u nas jeńców wojennych nie wolno rozstrzeliwać. To Niemcy później tak robili. A dlaczego myśmy musieli tych Polaków rozstrzeliwać? Wyższy rozkaz, odgórna decyzja. A skąd ich przywieziono do Charkowa?

-- Ze Starobielska. Tam przebywali w obozie jenieckim urządzonym w byłym monasterze żeńskim.

-- W Starobielsku? Gdzie to jest? Tego nie wiedziałem. Nie mówili nam o tym.

-- Jak oficerowie odnosili się do konwoju złożonego z charkowskich enkawudzystów?

-- Mnie przy tym nie było. Ale kolega wspomniał, że źle traktowali ochronę, tak ze złością. Tego kolegę któryś z oficerów kopnął w piersi, gdy wysiadał z samochodu. Później w czasie wojny poznałem dwóch Polaków na Zakaukaziu. Pochodzili z zachodniej Ukrainy. Przez rok byli z nami w oddziale pograniczników. Dobrzy chłopcy.

-- Czy wspominał pan im, co stało się z ich rodakami w Charkowie w 1940 roku?

-- Nie.

-- Nie przekonał pan mnie do tej pory, że Kuprij w pojedynkę zastrzelił 4 tysiące oficerów. Dlaczego, jak pan myśli, wyroki wykonywał sam komendant NKWD w Charkowie?

-- Otrzymał rozkaz i musiał go sam wykonać. Rozkaz wydał mu naczelnik wydziału Sachłanow. Naczelnik wydziału był starszy stopniem od Kuprija, on mu podlegał. Z Moskwy, z NKWD przyjechali by kontrolować jak przebiegają prace z Polakami. Patrzyli, jak Kuprij sobie poradzi, jak te wyroki będzie wykonywał. Oceniali, czy robi to dokładnie. On wiedział, że musi to sam wykonać, bo poza nim nikt by temu nie podołał. A co, miał kogoś do tego zajęcia wynająć i płacić mu? A kogo? To czysto bandycka robota.

-- Może Kuprijowi podlegał specjalny oddział NKWD?

-- On jako komendant miał wiele osób pod sobą, ale nie mógł do tego skierować kogoś innego. To jemu zlecieli zadanie. Przed Kuprijem był inny komendant-- Zielonyj. Był miękki, bardzo smutny, taki tęskniący, cy za czymś. I dobrze, że w porę wyjechał.

-- A skąd Kuprij znał taką, metodę zabijania, jak pan myśli?

-- Może do księdza chodził i on mu pokazał (śmieje się).

-- Czy w NKWD posiadaliście instrukcję, jak zastrzelić, jak wykonywać wyroki?

-- O tym wiem z pewnością, że istniały instrukcje, jak zabijać ludzi. Musiały być. Kiedyś zachorował nam w komendanturze koń. Przewrócił się na bok, ledwo dyszał. Oceniliśmy, że nie z niego nie będzie. Jeden strażnik pięć kul wystrzelił i konia nie dobił. Nie trafił, gdzie trzeba. Nie wiedział, gdzie celować. A dobry strzelec oszczędza swoją pracę. Inaczej na froncie: strzelasz to tu, to tam, zabiłeś albo nie i poszedłeś dalej. Nikt ci na ręce nie patrzy. To wojna. A robota pokojowego czasu wymaga innej postawy. Dają ci rozkaz i należy dokładnie wszystko wykonać. Jeśli zrobisz nie tak, sam będziesz sądzony. Śledczy uzna, że nie wypełniłeś zadania. Czeka cię kara.

-- W trakcie poszukiwań w "liesoparku" odnaleziono całe czaszki oficerów, bez śladu po kulach. Musieli zostać zabici w inny sposób. Czy istniała też instrukcja, jak należy zabijać inną metodą?

-- Ile waszych osób zginęło?

-- Około 4 tysięcy oficerów.

-- Przez 10 dni, gdy chodziłem na rozpoznanie, nie mogło być innych rozstrzeliwań. Co stało się później -- nie wiem. Może ich do dołów w Piatichatkach wozili, nad mogiły i rozstrzeliwali. Mogło tak być. Nie wiem. Sam myślę, że taka duża grupa, nie mogła się pomieścić w charkowskim więzieniu NKWD. Nie zmieściła się też na takim małym cmentarzu w Piatichatkach. Oficerów mogli rozstrzeliwać w innym miejscu.

-- Prokuratorzy znaleźli szczątki kobiety, którą pan widział na dziedzińcu komendantury NKWD. W jej czaszce nie ma śladów po kuli. A pan mówi, że ją w piwnicy z nagana zastrzelił Kuprij.

-- Nie wiem. Może to nie ją teraz odnaleziono. Czy tylko jedną kobietę zabito? A czy natrafiono tam przy rozkopywaniu lasu na gumowe obuwie?

-- Tak, z jednego z dołów wydobyto postrzelane ludzkie szczątki i kilka par butów gumowych czy zelowanych gumą.

-- Polacy w takich nie chodzili. To znak, że tam leżą ludzie sowieccy, węgierscy, litewscy i czescy. Chodzili w walonkach, jak byli na wolności. Ale gdy nie wykonali poleceń władzy sowieckiej, na przykład ukryli chleb, zamiast oddać, to trafiali do aresztu. Wtedy wkładali gumowe "gałoszki", bo zabierano im walonki. I masa ludzi w „gałoszkach" znalazła się w dołach w tamtym lesie. Nie wypełniłeś poleceń -- brali ciebie. Gdy już polską grupę ukryli w

lesie, nas, pracowników NKWD, wpisali na listę do likwidacji. A ja miałem takie zasługi. Pracowałem przed wojną w ochronie poselstwa polskiego w Charkowie przy ul. Armeńskiej (w pobliżu znajdowała się siedziba naszych władz z Kosiorem), a także włoskiego i niemieckiego. Przy poselstwie niemieckim złapałem nawet szpiega, który chciał podrzucić tam bombę.

-- Jak wyglądało pana życie prywatne?

-- Z pierwszą żoną. ożeniłem się w 1934 roku. Zmarła w 1987 roku. Mojego jedynego syna zabili w Charkowie bandyci. Żona nie mogła się z tym pogodzić, całymi dniami siedziała na cmentarzu. Lekarze powiedzieli: wyjeżdżajcie z Charkowa, bo żona może zwariować. Zamieniłem mieszkania. W Charkowie zostawiłem lepsze i przenieśliśmy się do Czugujewa.

-- To wielka tragedia, że straciliście jedyne go syna.

-- Tragedia. Sam prokurator go żałował i mówił, że to był taki wspaniały chłopak. Znał go, gdyż syn pracował w wywiadzie. Zastrzelili go. Za co? On wydał tych bandytów, bo chcieli sprzedać broń. (Syromiatnikov przerywa na chwilę, coś sobie przypomniał.) Mnie interesuje, gdzie można znaleźć listę nagrodzonych, że otrzymałem 800 rubli. Dlaczego ja nie dostałem tych pieniędzy? Może to było tak: to był rozkaz tego pomocnika Stalina, Berii. Nagrodzić te wszystkie komendantury, których robota mu się podobała., I u nas w Charkowie te nagrody dali tym enkawudzistom, którzy. w organach służyli dłużej ode mnie. Po szesc, stedem lat, a ja byłem w NKWD dopiero drugi rok. I dlatego tej nagrody nie dostałem.

-- Mam tu nazwiska osób, które pracowały w charkowskim NKWD w 1937 roku. Może kogoś pan znał. (Nazwiska enkawudzistów pochodzą. z książki Weissberga-Cybulskiego "Wielka czystka".) Polewecki, śledczy NKWD.

-- Nie słyszałem.

-- Asak, kapitan.

-- Nie.

-- Maso, naczelnik zarządu GPU, popełnił samobójstwo.

-- Maso? A naczelnik, pamiętam. Zastrzelił się w pracy.

-- A dlaczego on się zabił?

-- Rozwalono w GPU jego grupę, która postępowała niezgodnie z prawem. Wtedy był stalinowski reżim. Grupa Maso chciała nas powystrzelać, aby zaciemnić śledztwo.

-- Lejtnant Dreszer, śledczy Reznikow.

-- Reznikowa dobrze znałem, dostałem po nim pokój, a on się wyprowadził do lepszego mieszkania. Czy on też się zastrzelił?

-- Nie wiem, to ja pana pytam.

-- Reznikow prowadził śledztwo przeciwko szpiegowi niemieckiemu. Jego otczestwa nie pamiętam, ale on nie zajmował się polskimi oficerami. A Letniu w waszym spisie nie ma?

-- Nie. Znał pan kapitana Tornujewa?

-- Nie spotkałem. Letniu z działu osobowego. A Pokusow, Sachłanow -- to naczelstwo, którego wy nie umieściliście w spisie. Pokusow był zastępcą naczelnika.

-- Czy oni mieli coś wspólnego z likwidacją polskich oficerów?

-- Tichonow, u was go nie ma. Syromiatnikowa znaleźli aż z Moskwy, a nie znaleźli Tichonowa, naczelnika zarządu NKWD. Oni mieli do czynienia z polskimi oficerami; Tichonow, Sachłanow i Pokusow. Podczas wojny sądzili Pokusowa, Sachłanowa i jeszcze kogoś'... Zaraz, kogo? ... Kuprija.

-Co było powodem, że tacy zasłużeni enkawudziści znaleźli się przed sądem?

-- Odpowiadali za spekulacje i handel.

-- Czym oni spekulowali?

-- Drogimi rzeczami, ale dokładnie czym -- nie wiem. Skazano ich na najwyższy wymiar kary. Później karę śmierci zamieniono im na 25 lat więzienia. O tym mi wspominali koledzy, bo w tym czasie przebywałem na froncie. Pokusowa, Sachłanowa i Kupńja wkrótce zresztę wypuścili na wolność, Chyba poszli na front.

-- Wróćmy do listy. Wajsband, Szalit.

-- Co wy mi za nazwiska czytacie? Wajsband, Szalit -- nie znam. Mogłem o nich słyszeć, bo różni do mnie dzwonili do biura przepustek. Mówili: przyślijcie nam takiego. i takiego y aresztu. Albo wypiszcie przepustkę i podawali nazwisko. Reznikow pracował w zarządzie NKWD i często kierowali mnie do niego, abym mu pomagał. Liczyłem wtedy 25 lat, a on z 35. On nie zajmował się polskimi oficerami. Opowiadali mi, że Reznikow pokłócił się z kimś w pracy i się zastrzelił.

-- Nielekka była praca w NKWD.

-- Dlaczego Reznikow miał się zajmować polskimi oficerami? Był oficerem śledczym, a przeciwko jeńcom nie prowadzono śledztwa, nie wzywano ich na przesłuchania.

-- Ile dni trzymano w celach polskich oficerów przed egzekucję?

.

-- Nie wiem. Ten kto ich przywoził, powinien odpowiadać na pytanie. Więzienie wewnętrzne NKWD było duże i zamykano w nim nie tylko Polaków. Gdy oni przebywali w więzieniu, nasza komendantura została wzmocniona.

-- Jak wyglądał pana dzień pracy?

-- Były takie dni, że spało się dwie, trzy godziny i wracało do pracy. Były też zmiany.

-- A jak panu płacono?

-- Dostawaliśmy po 200 rubli, a potem po 400. Przyszedł czas, że otrzymaliśmy po 600 rubli na stare pieniądze. Nagle zaczęli dawać nam po 1000 rubli. Przysługiwał mi dodatek za stopień -- 200 rubli. Za dwie gwiazdeczki -- też 200. Oraz jeszcze za utajnienie -- 100 rubli. Wszystkiego 1500 rubli.

-- Za te pieniądze robił pan wszystko, m.in. był przy likwidacji polskich oficerów. Pewnie orientował się pan, ilu jeńców przybyło w końcu do samego więzienia wewnętrznego. Jeśli pan przypomni to sobie, łatwiej będzie obliczyć liczbę Polaków, z którą rozprawiono się w lesie albo gdzieś indziej.

-- Tego nie wiem. Polakami zajmowała się specjalna grupa.

-- Kogo pan pamięta z tego specoddziału?

-- Oficerów przywoził oddział składający się z 6 osób. Diewiatilow -- nie wiem, czy jeszcze żyje: Kajdałow -- w trakcie wojny awansował na kapitana, później pojechał chyba do Kazachstanu. Skorykow Nikołaj Nikołajewicz, Smykała, Mielnikow-- umarł, Burda-- umarł, Koczetow-- umarł, Bałno, szofer Golicyn-- umarł, Maksim Karabutow-- umarł, na jednego szofera, którego nazwiska zapomniałem, spadła w czasie wojny bomba.

-- A kto z nich skończył samobójstwem?

-- Komu życia było dość. Komendanci.

-- Czy pamięta pan fotografa Orłowa, który rozstrzelianym robił po śmierci zdjęcia z dwóch stron twarzy?

-- Pierwszy raz o nim słyszę. Przy Polakach takiego na pewno nie było. O, znajdowała się jeszcze w specjalnej grupie kobieta o nazwisku Niczajewa, oficer śledczy.

-- Jak wyglądało życie. towarzyskie enkawudzystów? Czy po ciężkiej pracy wraz z kolegami szedł pan na kieliszek wódki, porozmawiać?

-- Z jednym tylko się przyjaźniłem. Burda się nazywał, ale już nie żyje.

-- Dlaczego nie przyjaźniliście się z innymi?

-- Czasami razem jeździliśmy do parku. Odpocząć. Moje życie upłynęło na służbie -- na granicy, w ochronie poselstw, w NKWD i KGB.

-- Jeszcze chciałbym spytać pana o ostatnie chwile tych oficerów. (Syromiatnikov wydaje się już mniej nieufny i podejrzliwy, może teraz powie więcej.)

-- Oni byli ubrani elegancko.

-- Czy zdejmowaliście z nich płaszcze przed więzieniem rąk, czy później, przed wprowadzeniem na miejsce egzekucji?

-- Zdejmować płaszcze czy wiązać ręce? A kto miał czas z nimi się babrać.

-- Czy oni widząc, że chcecie ich związać, szarpali się lub wrywali?

-- A kto będzie się wtedy szarpał?

-- Pewnie mocno trzymali ich strażnicy.

-- Żeby nie upadli (śmiech).

-- Nie, aby lepiej związać. Czy daleko od więzienia znajdował się budynek, gdzie na oficerów czekał z naganem Kupńj?

-- Z cel do tej piwnicy było 50 metrów.

Podobno w pomieszczeniu, gdzie Kupńj wykonywał egzekucje, była na podłodze barwna terakota (do takiego miejsca zaprowadził polskich prokuratorów szef charkowskiego KGB, gen. Nikołaj Gibadułow i powiedział: „To było tu”).

-- A czort ją wie. Nie, podłoga w piwnicy była pokryta betonem; a ściany zbudowane z cegieł. (Gen. Gibadułow opowiadał o wyłożonych drewnem ścianach, co podobno miało uczynić pomieszczenie dźwiękoszczelnym). Nie było tam okien i huk wystrzałów nie mógł się wydostawać na zewnątrz. W czaste wojny ten budynek z piwnicą został zburzony. Na pierwszym piętrze Niemcy spalili naszych ludzi.

-- Kuprij zazwyczaj urzędował w komendanturze.

-- Miał on tam swój gabinet na pierwszym piętrze od ul. Czernyszewskiego. Obok niego siedziała w pokoju maszynistka, a dalsze pomieszczenie zajmował magazynier. Komendantura została zbombardowana.

-- Zdarzyło się może, że w tym gabinecie też wykonywał wyroki?

-- A po co? Otrzymał rozkaz i musiał go ze szczegółami, jak zalecali, wypełnić. Wręczyli mu spis tych oficerów i dawaj ich do piwnicy.

-- Kiedy rozstrzeliwano -- w dzień czy w nocy?

-- Tylko nocą.. Co wy mówicie -- za dnia. Ktoś by mógł zobaczyć, jak ich się prowadzi na rozstrzelanie. Jakby to wyglądało z moralnego punktu widzenia? To było tajne zajęcie. Ściemniało się i robota się zaczynała.

-- Co działo się z ciałami rozstrzelanych? One znajdowały się w piwnicy. Trzeba było zwłoki wynieść i załadować na samochód. To musiała być straszna praca i nie wykonał jej jeden człowiek.

-- Tym zajmowało się pięć osób. Tam specjalnym od tych ciał był Smykała., ślusarz więzienny. Wężem obmywał z krwi rozstrzelanych, splukiwał podłogę.

-- A kto wynosił ciała? Jeden człowiek brał na ręce?

-- Oj, wy jak małe dziecko. Ile on by na tych rękach trupów wyniósł? Tym zajmowało się kilku mężczyzn.

-- Jak więc transportowano ciała oficerów do samochodu?

-- O to spytajcie Smykałę.

-- Kto jeszcze był w jego grupie?

-- Skorykow Nikołaj Nikołajewicz -- do niedawna szwajcar w restauracji na ul. Sumskiej w Charkowie. Taki wąsaty, odwiedził mnie z dwa lata temu. Dziewiatłow-- nie wiem, gdzie się podziewa, Kajdałow-- też nie wiem gdzie, Wielik-- umarł, Burda -- umarł, Koczetow -- umarł, Daronien -- umarł, Priszol -- umarł, Pałkoniepier -- może da się go odnaleźć.

-- Czy pana w Czugujewie odwiedzają koledzy z dawnych lat, ci, z którymi razem pracowaliście w NKWD?

-- Kontakt miałem tylko z Burdą. Mieszkał w Charkowie na ul. Czajkowskiego.

-- Niech pan powie z ręką na sercu, czy nie żał panu tych polskich oficerów?

-- Wszystkich żał. Czasami nam rozkazywali robić coś, czego za bardzo nie rozumieliśmy. Rozstrzelać oficerów! Nie wiedzieliśmy, czy oni winni czy nie. Dlaczego rozstrzeliwać? Myśmy prowadzili takie rozmowy między sobą. Byli tacy Polacy i ich nie ma. W tym sprawa.

Mitrofan Syromiatnikow w rozmowie nie przypomina ponad osiemdziesięcioletniego starca: rzeczowy, cyniczny i chytry. Umiejętnie zmienia tematy niewygodnej dla siebie rozmowy, udaje, że czegoś nie pamięta. Kilka nazwisk z książki Weissberga-- Cybulskiego wywołało w nim chęć



do zwierzeń, wymienił nazwiska enkawudzystów tworzących specjalny oddział, który pozbawił życia blisko 4 tysiące polskich oficerów. Okazało się, że ma dobrą pamięć, jeśli tylko chce. Po chwili słabość wrócił do normy -- znowu stał się czujny, by czegoś niepotrzebnego nie wygadać.

Można przypuszczać, że Syromiatnikow ma pamięć prawie fotograficzną. W końcu, jak sam utrzymuje, tylko 10 dni zajmował się polskimi oficerami (później -- jak mówi -- zachorował). Kto z nas jest w stanie opowiedzieć, co się działo na przykład 30 lat temu, przez dwa konkretne tygodnie w jego pracy? Jeśli po upływie pół wieku, ktoś z precyzją wymienia takie szczegóły, jak litania nazwisk enkawudzystów, potrafi odtwarzać drobne fragmenty przebiegu wypadków (wspomina kobietę, której z płaszcza wypadł złoty pierścionek), to naprawdę wie znacznie więcej niż to, co powiedział. Wątpliwe też, że tylko przez 10 dni zajmował się polskimi jeńcami. Raczej ustalił taką wersję z oficerami KGB, aby mieć alibi i móc powiedzieć: widziałem, ale zaraz mnie przy tym nie było. To pasuje do logiki półprawd, które serwują kagebiści.

Strażnik wspominał, że kiedyś dużo czytał. Przed laty utracił wzrok, jak sam mówi, ze starości. Opieka społeczna, która się nim zajmowała, zaprezentowała jego sylwetkę w charkowskim klubie będącym czymś w rodzaju biura matrymonialnego. Kandydat na męża znalazł w ten sposób drugą żonę.

Zdjęcia rodzinne Syromiatnikow trzyma w tekturowej teczce. Wśród nich reprodukcja zdjęcia z 1919 roku, a na nim Kalinin, Stalin i Lenin. W trakcie przeglądania zdjęć wyskoczył z teczki prusak (to nie wymysł ubarwiający opowieść o strażniku). Znajduje się tam również egzemplarz "Krasnej Zwiezdy" z 28 maja 1985 roku, z artykułem o pewnym wspinałym pograniczniku i oddanym pracownikowi organów, który zażywa spokojnej starości.